

Jackowski, Aleksander

Widzieć człowieka, lekcja Władysława Malinowskiego, nauczyciela, malarza, poety i muzyka

Przegląd Pruszkowski nr 3, 53-63

1983

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WIDZIEĆ CZŁOWIEKA, LEKCJA WŁADYSŁAWA MALINOWSKIEGO, NAUCZYCIELA, MALARZA, POETY I MUZYKA.

Mieszka na skraju Pruszkowa, pół godziny kolejką od środka Warszawy, przy ulicy Zimnej 29. Jest emerytowanym nauczycielem języka polskiego a także muzyki¹. Wciąż jednak nie rozstaje się ze szkołą, ucząc młodzież na popołudniowych zajęciach.

Nic z zewnątrz nie zapowiada tego, co ujrzymy w środku małego, parterowego budynku. Może tylko uważnego przechodnia zastanowi lustro stojące przy drzwiach, na których widnieje mosiężna tabliczka — Mgr W. Malinowski. Dlaczego lustro? Spójrz w nie gościu, zdaje się mówić gospodarz, spójrz na własną twarz, grymas ust, nastroszone brwi, bowiem od tej chwili będziesz już tylko obserwował cudze twarze: malowane, rysowane, rzeźbione. A także, czego gospodarz na pewno nie przewidział — żywe twarze. To już oczywiście nie należy do programu, który przypisany jest zwiedzającemu, ale jak nie zwracać uwagi na twarz gospodarzy, skoro cała sytuacja potęguje wrażliwość na mimikę, gestykulację.

Zaczyna się „lekcja”. Siadamy w pokoju — laboratorium, otoczeni obrazami

¹ Ur. 28.10.1909 w wsi Cielakowo k/Nieświeża (obecnie ZSRR) ojciec Konstanty, był buchalterem w starostwie. Wraz z rodzicami i rodzeństwem (5 dzieci) przyjechał w 1917 r. do Polski. Skończył średnią Szkołę Rolniczą w Żyrowicach (1932), poczem pracował jako technik rolny w majątku na Podlasiu. Zdecydował się jednak na dalszą naukę. Przyjechał do Warszawy, chodził na Wszechnicę Polską, maturę zdał w 1935. Rozpoczął jako wolny słuchacz, studia na wydziale filologii polskiej UW. W czasie okupacji przebywał w Prużanach u ojca i pracował tam jako nauczyciel, potem został wywieziony na roboty do Nadrenii. Ożenił się w 1943 r. Zaraz po wojnie wrócił do kraju, pracował w Gryfinie, poczem podjął regularne studia, najpierw na Uniwersytecie Łódzkim, później Warszawskim. Polonistykę ukończył u prof. Z. Jakubowskiego w 1957 r. Od tego czasu uczy w Pruszkowie. Od 1970 r. znajduje się na emeryturze. W 1975 r. otrzymał „Złoty Krzyż Zasługi”. Pierwsze wiersze, utwory muzyczne i maluje (mniej więcej od 1967 r.) Nauczył się sam grać na skrzypcach i akordeonie. Jego 10 utworów muzycznych rejestrowano w Zaiksie. Na kursach org. przez Kuratorium uczył się prowadzenia zajęć muzycznych i uzyskał uprawnienia. Wydał 6 tomików poezji, ma w rękopisie dramat, powieść kryminalną, wiersze i prozę.

zawieszonymi na wszystkich ścianach, od góry do dołu (w drugim, stołowym pokoju, rysunki weszły już na sufit, ale widać — gospodarzowi zabrakło sił, by malować w tak niewygodnej pozycji). Pan Malinowski przysiadł naprzeciwko, niewielki, czujny, skupiony. Naciska klawisz magnetofonu. Rozlega się jego własny głos, nieco tylko zniekształcony, komentujący to, co widzimy. Gospodarz, aby nie było wątpliwości, pokazuje palcem odpowiednie obrazki. Czy ni to chyba z nawyku zawodowego, bowiem każdy opatrzony jest kolejnym, dużym numerem. Patrzę na wskazany przykład, ale tak naprawdę, to oczu nie mogę oderwać od niesłychanie żywej, wyrazistej twarzy starego nauczyciela. Uderza mnie wielkie podobieństwo między nim a obrazami i rysunkami. Na większości z nich powtarza, zapewne nieświadomie, własne rysy. Sam przedmiot wykładu schodzi na plan dalszy, tworząc swoisty komentarz do osoby twórcy tego spektaklu. Jego mimika cały czas „pracuje”, wyrazista, kontaktująca z rozmówcą. Czy o tym wie? W jednym z wierszy pisze:

*Twierdzą, że: tuki brwi mam
wysoko podniesione
— powieki opadają
od połowy żrenicy
a dolna waga ust
chowa się pod górą
— czyż nie jest to twarz myśliciela? ²*

Więc patrzę na tę twarz, akcentującą mimiką, słowa płynące z magnetofonu. W momentach kulminacyjnych gest dłoni, czy palec uniesiony ku górze podkreślają znaczenie słów. Usta markują wypowiedziane zdanie, czasem o ułamek sekundy wyprzedzają nagrany komentarz — jak w telewizyjnym recitalu nieprawnej piosenkarki, udające że śpiewa, podczas gdy dźwięk płynie z playbecku. Nagle wchodzi pani domu. Co za kontrast! Tawrz gładka, bez jednej zmarszczki, nieruchoma. Czasami tylko pojawia się na niej jakby zarys uśmiechu zażenowania? dumy?

Rejestruję cały ten kontrapunkt, już uspokojony, wciągnięty w dziwny wykład naiwnego behawioryzmu. Przypomina mi się Tadeusz Kantor w swych ostatnich sztukach, gdzie pełni na scenie rolę jakby reżysera, nadającym rytm przedstawieniu, choć w istocie swą obecnością wytwarza efekt dystansu, dodatkowy wymiar opozycji: Dawniej — dziś; konkret — wyobraźnia; autor — jego dzieło; „normalne zachowanie — gra sceniczna; rzecz sama — i komentarz do niej. Ale Kantor jest w pełni świadom efektów, które osiąga, podczas gdy pan Malinowski tylko czuwa nad tym, abym patrzył gdzie należy, słuchał z uwagą słów komentarza i rozumiał ideę jego dzieł. Idea jest tu ważna,

² Władysław Malinowski, członek Klubu Literatów Nauczycieli. *Poezje, t. I, Stołeczny Dom Kultury Nauczyciela, (bez daty). Tytuł wiersza Niepokój wzwwyż.*

tak jak w odkryciu naukowym, natomiast sposób przedstawienia ma już znaczenie drugorzędne. Zamiast jednego obrazka mógłby być przecież drugi, byle tylko wyrażał przekonująco problem czy opisywaną sytuację. Autora bardzo interesuje moja reakcja na całość, ale przez całe popołudnie, które spędzam w jego domu, nie pada pytanie — a co się Panu najbardziej podoba? Nie przywiązuje wagi do poszczególnych prac, do ich oderwanego od treści — wartościowania. Nie ma zresztą ambicji doskonalenia się. Zaczął późno, i jak to się w takich sytuacjach obserwuje, odrazu określił krąg swych zainteresowań i możliwości. Sam nie dostrzega kierunku przemian, które zachodzą w jego pracach. Mówi: „talentu u mnie nie rozwija się, bo to są pomoce naukowe”. W ogóle, w całej swej różnorodnej twórczości, a więc w malarstwie, muzyce, poezji, prozie, dramacie — chodzi mu: „O problem, który można rozwiązać różnymi technikami (...) Chodzi o odgadnięcie człowieka wyrażenie jego natury. Bo przecież jeden jest skryty, drugi fałszywy, jeden ma wolę życia, drugi nie. Ja to pokazuję. O... ten hymn, skomponowałem go dla Technikum Mechanicznego w Pruszkowie w 1976 r. A ten, to walczyk Pruszkowa, na orkiestrę dętą. Ile w nim wesela, woli życia, optymizmu”³.

Ideologia autora łatwa jest do uchwycenia. Człowiek nie powinien być drugiemu człowiekowi wilkiem. Trzeba budzić w ludzkich sercach wzajemny szacunek, trzeba się starać zrozumieć drugiego człowieka. *„Może wtedy przestaniemy strzelać w siebie”*. Najstraszniejszą bowiem jest nienawiść i wojna.

Są to prawdy wzniosłe, choć banalne i straszliwie uproszczone. Cały czas zresztą ocieramy się o stwierdzenia, które przyjmowalibyśmy jako denerwujące komunały — gdyby nie żarliwy wykład tych prawd, intensywna wiara autora w skuteczność oddziaływania jego przemyśleń, gdyby nie interesująca forma ich ekspresji w niektórych obrazach. Nie oceniając słuszności głoszonych idei spójrzmy na to, co nam autor sugeruje.

„Człowiek ukazany w literaturze to istota podlegająca ściśle prawom psychologii, a największą rolę odgrywają tu zmysły” — zauważa w Komentarzu⁴. Zmysły pomagają w określeniu się jednostek ludzkich. Oto np. ktoś przeżywa uczucie lęku. W jaki sposób ma wzmocnić siebie psychicznie? Autor zaleca takie ćwiczenie: *„Jeżeli ktoś jednocześnie i widzi i słyszy dalekie dźwięki i jednocześnie widzi dokładnie szczegóły rzeczy, a robi to szybko, to wzmacnia się — i przykre uczucie strachu ginie. Tak powtarzające zjawisko, na przykład w ciągu godziny przed „bojaźliwym zdarzeniem” hartuje się. Czy żołnierz przed uderze-*

³ Ponadto p. Malinowski jest autorem hymnu Szkoły Nr 215 w Warszawie.

⁴ Aby wyraźnie wyeksplikować swe myśli, zapewne w obawie, że w zdenerwowaniu może je nie precyzyjnie wyrazić p. Malinowski napisał tekst wyjaśniający, nazwany „komentarzem” i powielił go. Pisząc ten artykuł korzystałem zarówno z tego tekstu jak też i komentarza nagranego na taśmie i puszczanego w czasie oglądania obrazów oraz z wypowiedzi w czasie naszych rozmów.

niem frontalnym nie przyspasabia siebie, często nieświadomie, do tego co ma nastąpić w krótkim czasie? Przyspasabia, do szerokiego pola widzenia i słyszenia. To jest właśnie to! „Nauczenie tego „przyspasabiania się” jest właśnie celem tego wykładu. Żadnej agresji! zdaje się mówić. Trzeba mieć się przyspasabiać, dostosowywać — aby przetrwać. W tej filozofii mimikry, głoszonej przez człowieka z trudem przedzierającego się przez życie, jest zapewne smutny refleks życiowego doświadczenia. Walka wymaga siły, ryzyka. Mimikra pozwala przetrwać — ludziom, narodom, światu. Walka nieuchronnie prowadzi do czyjejs przegranej, a w skali szerszej — do totalnej klęski. Jak więc działać? Co czynić?

„Czy nie poznajesz „Gęby” bezmyślnej, co to ani słyszy dokładnie, ani nie widzi? Do takich ludzi „zaspanych” trzeba się zbliżać odpowiednio śpiąco, by ich pobudzić — unikając konfliktu (...)

Powinniśmy wyczuwać już na podstawie rysów i układzie mięśni twarzy w jakim się ktoś znajduje nastroju, aby wiedzieć jak się zachować. Oto patrzę, a jakiś na mnie zerka, więc mam się na baczności... trwamy w milczeniu. Raptem ta osoba zaczyna rozmowę z kimś innym. Zauważyłem, że ma ona sposób „zerkania”, bo nie znosi wpatrywania się w czyjeś oczy i te ruchy są już samoobroną. Zauważyłem to i zapamiętałem. Po chwili człowiek ten nawiązał rozmowę ze mną, a ponieważ stwierdziłem już, że unika ludzkiego wzroku, rozmawiałem z nim nie patrząc w twarz. Odczuwaliśmy razem wielką ulgę, bo sposób rozmowy nie męczył nas. Dlaczego? bo poznaliśmy siebie już nieco bliżej...”

A więc przez poznanie do zrozumienia, ponieważ — jak twierdzi p. Malinowski — zbliżenie do siebie jednostek ludzkich nie jest darem natury ale wynikiem doświadczeń całych pokoleń. Obserwując, dowiadujemy się, czego możemy po kimś oczekiwać. W ten sposób możemy uniknąć niepożądanych sytuacji. „Myślący ludzie potrafią określać, jakie są rysy twarzy złości, rysy dobroci, rozwagi czy głupoty. Trudno spodziewać się czegoś dobrego od człowieka, którym w dzieciństwie nie interesowano się”.

„Zdobywanie wiedzy o człowieku jest moją pasją — pisze autor — a miałem sporo możliwości ucząc w szkole przez 36 lat. Uważam że tylko ze starannie wyuczonymi ludźmi można rozmawiać o naprawie człowieka. W Bibliotece Narodowej i w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego można wypożyczyć 33 tomy moich utworów. Byłbym bardzo szczęśliwy, gdy ktoś na temat moich spostrzeżeń napisał rozprawę lub pracę magisterską”.

Pedagog z zamiłowania i nawyku, wie dobrze, iż nawet najmądrzejsza myśl musi być wypowiedziana i spopularyzowana skoro ma znaleźć społeczny rezonans. Czy więc co może, by zapropagować swoje spostrzeżenia — i co bardzo istotne — zwrócić na siebie uwagę. Chodzi do różnych instytucji, redakcji, z teczką w której trzyma napisane o sobie artykuły i wzmianki. Po rozmowie ze mną i dokumentacji fotograficznej swych prac bardzo był zadowolony, że aż Polska Akademia Nauk się nim zainteresowała. Argument ten

natychmiast wykorzystał, sugerując w Katedrze Psychologii U.W. i na Polonistyce by poświęcono jego dziełu i osobie prace magisterskie.

Jak dotąd miał w Pruszkowie indywidualną wystawę w 1979 r., zorganizowaną przez Wydział Kultury oraz spotkanie z widzami w czasie którego wygłosił prelekcję. Obrazy pokazuje często na zbiorowych wystawach w Stołecznym Domu Kultury Nauczyciela. W 1981 r. miał tam także wystawę indywidualną⁵. Tomiki poezji wydaje — jako członek Klubu Literatów Nauczycieli — w technice małej poligrafii. Tom VI Ochrzczonego przerażeniem, jak i poprzednie, wydany w 150 egz.⁶. Na pierwszej stronie umieścił fragmenty opinii o swoich pracach poetyckich. Oto np. Tadeusz Chudy pisze: „Są to wiersze napisane przez człowieka, który nie umie chodzić obojętnie pod słońcem. Ciągłe by coś poprawiał w ludziach, przestrzegał ich i wbrew nim samym ratował. Wiersze reagujące niemal tak prędko i żywo jak gazeta”. Kazimierz Rzewuski uważa zaś, że „Autor widocznie ma wiele do powiedzenia, mnóstwo obserwacji, złotych myśli, sentencji moralnych. Czasem mówi rzeczy oczywiste, wyraża prawdy banalne. Czasem kluczy wśród zawiłości i zadziwień. Czytając wchodzimy w świat, który zastanawia, zdumiewa. Mówimy: szaleństwo, mania, ale po przeczytaniu chce się dodać, a nuż w tym szaleństwie jest metoda”.

O tak. Metoda jest na pewno. Cały dom, całe to muzeum — laboratorium konsekwentnie wyraża myśli pana Malinowskiego. W wierszach mówi o świecie, o sobie, rodzinie, o sprawach które go poruszają. W obrazach — o znaczeniu poznania mimiki w kontaktach międzyludzkich. Zawsze ważna jest dla niego treść. Forma ma ją tylko przybliżyć ludziom. Dlatego zwraca uwagę na formę, ale nie nadmierną. Nie bawi go malarstwo „jako takie”, choć np. luźna kopia Szewczenki świadczy o sporych możliwościach. Nie maluje kwiatów, pejzaży, scen historycznych, tylko portrety mimiczne i sceny wiążące się z wykładem jego idei. Nie obchodzą go detale, tło. Ogranicza się do sprawy najważniejszej. Na niemal pustym tle, w przestrzeni nieważnej, synteza twarzy, miny, wyrazu. Twarz jak pięść. Muskuiły silnie zaznaczone, wydobyta kwintesencja wyrazu. Gdzie indziej, w obrazku, który ilustruje jakąś

⁵ W 1974 wziął udział w ogólnopolskim konkursie plastycznym p.n. „Mój region w XXX leciu PRL”. Otrzymał wyróżnienie. Zaczął wystawiać tuż po wojnie. Rysował wówczas karykatury i właśnie je wystawił w 1946 r. w czasie pobytu w Gryfinie (zachował się afisz wystawy w Tow. Muzyczno-Literackim „Promień”.

⁶ Pierwszy tom poezji, „Strzały niewolnika”, z własnymi rysunkami, wydał w 1939 r., nakładem F. Holesieka.

W rękopisie ma p. Malinowski wiele utworów literackich oraz jeden „synkretyczny”, bowiem na każdej stronie znajdują się rysunek Pruszkowa, twarz z odpowiednim wyrazem, nuty, kolejny odcinek powieści kryminalnej, wiersz, powieść rysunkowa (vide ilustr. 30, 31).

syntezę, ogranicza się również tylko do elementów najważniejszych. Dochodzi w tym do uogólnienia mowy „jako takiej” do znaku tej mowy oderwanej od konkretnej postaci. Te olejne obrazy frapują mnie najmocniej. Dziesiątki innych (rysunków, temper) zdają się na tym tle studiami twarzy, czasem własnej, czasem zaś próbą uchwycenia tylko typowości wyrazu, gestu.

W utworach muzycznych (napisał ich 10), stara się wyrazić nastrój optymizmu, dać ludziom radość, pobudzić chęć życia. Walczyk, marsz, hymn — nie wykraczają poza konwencjonalne wzory. Ani gorsze, ani lepsze od wykonywanych w audycjach radiowych muzyki popularnej. Sam gra na skrzypcach, akordeonie, ale opracowanie melodii powierza muzykom. Większość harmonizował Adam Suzin.

Ciekawe, czasem dojrzałe i przejmujące są wiersze Władysława Malinowskiego: ⁷.

*(...)Rodzina bez dzieci
to duży pokój bez krzesel.
Nie usiądziesz
a tylko echo odbija
kroki twego oczekiwania
(...)Któż nie zna marzeń rodziców
i uporczywych snów o wielkości,
kiedy ich wyobraźnia zgarnia
wszystkie zawody świata
po to, by dać je
własnemu dziecku.
Ptak, który opuszcza gniazdo
nie umie abecadła. (...)*

Nie, to nie są wiersze pisane „sobie a muzom”, obojętne, wymyślone, triumfujące zrezygnowanym chwytem literackim, nieoczekiwaną metaforą. Córka, ból ojca, wojna... Czytam strofy nierówne, przejmujące.

*— Tatusiu, co co jest...
A ja zauważyłem w jej oczach
pierwsze iskielki obłędu.
Usłyszałem dawny warkot samolotów,
ujrzałem walące się ściany,
palący się fosfor i tynki...
Chwyciłem córkę w objęcia...
Jak to dobrze nic nie mówić,
tylko wtulić w ten okręt*

⁷ Jeden z wierszy nagrał Henryk Boukołowski i autor chętnie puszcza swym gościom tę taśmę. Pomijając znakomite wykonanie, trzeba przyznać, że wiersz wciąga, słuchałem go z dużym zainteresowaniem.

z przerażonym sterem
z ramienia wielkoluda
i zawieźć go
do normalnej przystani.
Lecą ptaki, — horyzonty otwarte,
wiatr hula w przestrzeni
jak myśl swobodna,
a ja skupiony patrzę na wargi lekarza (...)
— Córka cierpi na zaburzenia
osobowości po jakimś przeżytym
przerażeniu —
a więc pozostaje nam
chodzenie po szalach wagi —
w dół i w górę, długo
do dwutysięcznego (...)

Czym jest więc forma wiersza dla autora? Oddajmy głos jemu samemu: „Myśli jakie krążą po naszych głowach, trzeba ubrać w słowa pisane i podać czytelnikowi, a nasz czytelnik ze swą przekłętą naturą lubi chodzić po wygodnych ścieżkach. Lubi trudzić się, ale woli łatwiznę (przyjmamniej więk-szość). Jak to zrobić, żeby zapisać ważną myśl w pięknej formie i nie mę-czyć czytelnika? Sztuczne jest ciągłe rymowanie wiersza, kiedy rym ciągnie myśl i sptyca, i mało precyzuje tę myśl. Natomiast zastosowanie rytmu dla wzmocnienia akcentu słownego jest bardzo pożądane. Gdy ubieram wiersz sobą, to wiersz czy proza cieszy szczerością uczuć i czytelnik tę szczerość lubi wyczuwać. Szczerze piszemy bez rymów. (...) Gdy żarliwie piszę, to świat wewnętrzny domaga się żarliwej myśli, która napiera i nie ma czasu na bu-dowanie figur metrycznych. (...)”.

Proszę nie ganić mego stylu pisania — kończy autor swój Komentarz, on jest zgodny ze sposobem postrzegania zmysłowego. Jeśli chodzi o treść, to ją można brać nawet z gazety, tylko trzeba jej nadać bieg mowy naszej psy-chiki!”. Jednak złożoność psychiki ludzkiej najlepiej oddać może malarstwo. Oczywiście przedstawiające, to które otacza nas w tym domu, jest bezpo-średnią przyczyną mojego zainteresowania. Skoncentrujemy więc na nim uwa-gę. Na tym malarstwie i na komentarzu, który pozwala zrozumieć zamysł autora, powiązać w jedną całość sto kilkanaście „ilustracji”.

Wróćmy więc do początku tej relacji. Jesteśmy w pokoju gospodarza. Z głoś-nika płyną słowa, właśnie o znaczeniu malarstwa dzięki któremu można naj-latwiej ukazać to „(...) co nazywamy zależnością między ruchami ludzkiego ciała a mimiką, czy miną twarzy. Jeżeli na podstawie zachowania się i mimi-ki potrafimy określić w jakim nastroju jest w danej chwili człowiek, to już znaczy bardzo wiele. Umiejętność odpowiedniego zbliżenia się do siebie jed-

⁸ Z tomu „Ochrzczona przerażeniem”, Warszawa b.d. (Poezje, t. VI).

nostek ludzkich jest sprawą ważną i praktyczną". W tym momencie pan Malinowski wyciąga rękę, wskazuje obrazy o których będzie mowa: „Dla przykładu obejrzymy sześć obrazów oznaczonych kolejnie. Ilustrują one treść poematu pt. „Ochrzczona przerażeniem” (którego fragment cytowałem wyżej — A.J.) To ojciec kochający swe córki staje się bardzo nieszczęśliwy. Po przetrwaniu ciężkiego okresu wojny, stwierdza, że jedna z nich jest poważnie chora. Jak zachowują się ludzie uderzeni nieszczęściem? Zachowują się różnie, ale zawsze zaczynają od siebie. Załamują się, rozkraczają nogi, płaczą, a później wbrew swej woli niszczą sprzęty i demolują mieszkanie.

Na obrazie 2 rodzice dowiadują się o zaginięciu dziecka, na 3 powrót zaginionej. Drugi obraz odstrasza, odstrasza zamyśloną postać, desperacka postawa, a obraz trzeci — anielska pogoda... Obraz 4: tak ojciec przyjął wiadomość o chorobie dziecka (il. 5). Przypomnił sobie bombardowania. **Prawdziwy koniec wojny to są nasze chore dzieci** — szeptał przez zaciśnięte zęby. Odkrycie tej prawdy kurczy jego postać. Wydany werdykt przez lekarza, na obrazie 5, budzi nadzieję powrotu chorej do zdrowia. Zamyśloni lekarz jest przyjacielem domu chorego. Jego natchniona postać budzi zaufanie. Obraz 6 — to obraz szczęścia rodzinnego. Wyleczona cieszy się nieśmiało i traci lekkość perspektywy przestrzennej. Ręce ludzkie spletają się przyjaźnie. Lubimy w takt maszerować, twarze mieć pogodne. Tak zachowują się ludzie z nadzieją w sercu.

Obrazy 7 do 12 ilustrują poemat pod tytułem „Gilotyna”. Też wiele ona wyjaśnia. Jedna z partyzantek drzemie w lesie a druga na straży pilnuje jej bezpieczeństwa (ilustr. 6). Niestety wycelowany karabin wroga rozbraja obie. Dostają się do więzienia (ilustr. 7). Można powiedzieć, że obie nie mają szczęścia, ale szczęście bywa często ukryte w nas samych. Zwróćmy uwagę na miny tych bohaterek. Jedna ma usta wąskie, jakby zasznurowane milczeniem, druga lekko otwarte. Pierwsza umie przewyciężyć strach, drugą strach rządzi. Z więzienia decydują się uciec, ale muszą przeskoczyć dwumetrową przeszczerń pomiędzy domami. Pierwsza z nich już jest w powietrzu, drugą ogarnął strach (ilustr. 8). Ręka wroga sięga po nią, by później ściąć ją na gilotynie. Zdrajca, który wydał je, ginie z rąk partyzantów. Ocalała bohaterka, pełna wdzięku kobiecego, melduje swój powrót do jednostki.

Obraz 13 pełen grozy, ktoś spod kół pociągu usiłuje wydostać dziecko. Układ nóg i rąk, i całego ciała bohaterki świadczy o wielkim napięciu jej woli. Jakby zawisła w powietrzu.

W podobnym nastroju znajduje się bohater z obrazu 14. To ktoś, co usiłuje wielką szybkość rozbić samym sobą (ilustr. 9). Można przypuszczać (tu nasz autor puszcza wodze fantazji — A.J.), że człowiek mający silniej działające zmysły, czy może jakieś zmysły podwójne, np. podwójny nos, podwójne oczy, słuch nie byłby zmuszany przez życie do tak strasznych sytuacji.

W jaki sposób moglibyśmy ewentualnie podwoić czy potroić siłę widzenia czy słyszenia? Może w przyszłości przy pomocy zastrzyków, ale obecnie —

przez wzmacnianie siły mięśni. Sport to zdrowie, a w zdrowym ciele i silniejsze działanie zmysłów”.

Następuje opowieść o Ingmarze Bergmanie, „szwedzkim pisarzu”, który wyrwa złą duszę człowiekowi, ażeby pozostawić lepszą. Może taką lepszą ujrzymy na trzech twarzach namalowanych na obrazie 20 (ilustr. 10). Trzy osoby — trzy mimiki, trzy różne sytuacje. Najbardziej cierpi fizycznie ten na dole, najmniej ten u góry. Układy zmarszczek na twarzach charakteryzują różne nastroje tych osób. Tego najbardziej obciążonego (na dole) lepiej teraz nie rozdrażniać jeszcze bardziej.

Człowiek powinien zauważać u innego człowieka na twarzy różne linie nastrojów. (...) Oczy ludzi muszą oglądać oczy innych ludzi, wyczuwać nadśluchiwanie innego słuchu. Zmysły są naszymi przyjaciółmi. Zmysłem wzroku i słuchu powinniśmy wznosić kolumny pamięci. (ilustr. 11)”.

Dalej słyszymy naukę, jak to trzeba rozwijać myśl i żyć w zgodzie ze swymi zmysłami. Kierowane rozsądnie przez naszą wolę, ucho i oko, ochronią człowieka przed strasznymi nałogami — pijaństwem, zapatrzeniem w siebie, zbytnim strachem o rzeczy doczesne. Oto postać zarzucona kłódkami, zasuwami, ryglami. „To człowiek, który musi nałogowo zamykać na klucz swoje mieszkanie, ażeby nie rozkradziono mu rzeczy. Czy ma być na ziemi wiecznym klucznikiem? Nie!” — konkluduje autor, poczem, aby dokładniej wyjaśnić zależność pomiędzy nastrojem człowieka a wyrazem jego twarzy demonstruje następny obraz. „Więc 29. To ślady odbijających się dwu ludzkich twarzy. Tak jak ślad ich na wodzie ginie i powstaje, tak ślady mimiki powstają i giną w zależności od nastroju człowieka (ilustr. 12).

I znów fantazja. Głowa z której wyrastają ręce. „Jednocześnie i widzieć i słyszeć, ale nie w poszczególnych momentach lecz chronicznie. To wielka przyszłość rozwoju człowieka”. Bezpośrednio po tym stwierdzeniu następuje rada praktyczna — jak być życzliwym, przyjaznym w pogodnym usposobieniu. Otóż ma na to niemały wpływ gustowne i praktyczne ubranie samego siebie. Jakiś lekki berecik, czy nawet sposób pięknego uczesania się”.

Obrazy następne przedstawiają ludzi uduchowionych. „Być może nie są sympatyczni, jacyś zapatrzeni w siebie, ale są to ludzie z zasadami, twardzi, nieustraszeni”.

Ilustracja 13 przedstawia twarz osoby zbolalej „Człowiek w takim nastroju czułby się źle wśród siedzących nad rzeką, wypoczywających spokojnie (...) Musi przeżyć swój ból”.

A oto „zongler”. Rzuca do góry 6 przedmiotów i szybko je łapie. Ruchy jego oka też szybkie jak błyskawica. Wyzbywa się głębokich cierpień, nawiązując kontakt z otoczeniem. Szczęśliwy kto umie równoważyć w sobie te dwa żywioły: silnego uczucia i silnego postrzegania zewnętrznego. Spróbujmy przećwiczyć ruchy rąk zonglera”.

Dalsze obrazki uczą nas jak należy rozpoznawać nastroje ludzi, aby zbliżyć się do nich w odpowiedniej chwili. Jak np. zbliżyć się do ludzi uduchowio-

nych? Oto: „Trzeba okazać swoje uduchowanie, by znaleźć z nimi wspólny język”. Ilustracja 14 przedstawia dwie twarze — kpiarza i myśliciela. „Gdyby tematy ich rozmyślań były zbliżone może obeszłoby się bez konfliktu.

Na obrazie 44 wspólne oplakiwanie kogoś jest przyjemniejsze, bo twarze płaczących mają bardziej zaokrąglone (jak przy śmiechu) policzki. Współczujemy więc płaczącym, płacząc sami. Zbliżyliśmy się do siebie nastrojami”.

Oglądanie pierwszego pokoju (sali A — jak mówi gospodarz) kończy demonstracja typów: ludzi smutnych (nie chcą maszerować, ich krok jest niepewny, dłonie zamknięte), intensywnie na coś patrzących (postawa pionowa), oszusta (ręce pokorne, zdziwiona pozycja głowy, statyczność układu ciała) — i dla odprężenia widoki przyjemne: piękne domy i miasta — i szczyt ludzkich osiągnięć — lot w kosmos. A więc wizerunek kosmonauty, bohatera nowej epoki (ilustr. 19).

W drugim pokoju, z dużym stołem, widzimy, że wiedzę o sobie trzeba nabywać przez gruntowne studia. W tym celu konieczny jest na świecie pokój (zakłanie dłonią lufy armatniej). Indywidualne wysiłki, aby przezwyciężyć własną niedoskonałość, „dają wiele, ale nie tyle, co zorganizowana akcja oświaty, doskonała i systematyczna”.

Wojsko jest dobre na wszystko, zdaje się mówić obrazek na ilustr. 20, pierwszy namalowany przez p. Malinowskiego w 1967 r. Wojsko walczy z przyrodą, nałogiem, niedyscyplinowaniem i lenistwem a przede wszystkim broni ojczyzny.

Następuje sekwencja o dziedziczeniu, a więc przekazywaniu nabytych cech przyszłym pokoleniom. Dlatego na ilustracji 21 widać wspólny mianownik w twarzach trzech pokoleń.

Znów galeria typów. Każdy człowiek ma własny wyraz psychiczny. Ba! powiada autor „nawet koń posiada swoją mądrą fizjonomię psychiczną”.

Na ilustracji 22 widać twarze: myślącą, cierpiącą, twarz badacza, człowieka płaczącego, ironiczną, drwiącą, uśmiechniętą i śmiejącą się. Trzeba umieć poznawać nastroje, układ zmarszczek i mięśni, przyglądać się. To konieczne „bo przecież człowiek człowiekowi też rzeźbi twarz”.

Osobiste doświadczenia autora, co i raz dają znać o sobie. Oto więc obrazkowa opowieść o roli dziadunia (ilustr. 23—26) ilustrująca treść napisanego utworu. „Dziadziuś” odgrywa niemałą rolę w wychowaniu dzieci. Kształtuje odpowiednio charakter dziecka (...) broni go przed straszną głową zarazy, przed porywaczami dzieci, przed wyrafinowanym terrorystą współczesnej epoki, przed strasznymi skutkami wojen. Wnuk wyczuje życzliwe bicie serca dziadzia — wychowawcy i zawiesi mu na marynarce „Złoty Krzyż Dobrego Wpływu Wychowawczego”.

Na zakończenie seansu pan Malinowski proponuje takie ćwiczenie: „Postaraj się w skupieniu upodobnić swoją twarz do jednej z twarzy wystawionej w tej Izbie. To znaczy upodobnić swoją minę i zachowanie się i określić w przybliżeniu swój nastrój po każdej zmianie obserwowanej osoby. Należy

brać pod uwagę sposób patrzenia, sposób zamykania ust, marszczenia czoła i w jakiej pozycji znajduje się głowa i szyja osoby z rysunku". Następnie każe przyrzeć się grupie 12 obrazów określić nastrój każdej z przedstawionych osób i odpowiedzieć w jaki sposób należałoby zbliżyć się do niej. Jeśli się tego nauczymy, bardziej będziemy siebie szanować. Nie będziemy więc strzelać do konduktu pogrzebowego, ani używać dzieci do różnych rozgrywek między starszymi. Nie będą ginąć żołnierze i „ludzie nie będą w niezgodzie rozrywać na cztery strony świata wygodnego materaca ziemskiego, zamieniając się na konie robocze” — co przedstawiła ilustracja.

Koniec. Pan Malinowski uśmiecha się, pyta o wrażenia. Jest pewny swych racji, ale przecież chciałby usłyszeć ich potwierdzenie. Pokazuje swój dorobek pisarski. Mały, niepozorny, w nieco już wytartym ubraniu... śmieszny? Nie, nie śmieszny.